MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 9. | Bydgoszcz, niedziela 18 kwietnia 1909. | Rok II.

Do polskich dzieci.

I gdzieś daleko i bliżej,
Jest inna dziatwa wśród świata,
Możniejsza od was, szczęśliwsza,
I choćby biedna — bogata.

Tam matki ucząc dziecinę
Najświętszych imion na świecie,
Z radością szczytną i dumą
Mawiają do niej: „Patrz dziecię,“

„Ta rzeka srebrna, las w dali,
To pole, łąka, ta niwa,
To wszystko twoja ojczyzna,
Wolna — więc bardzo szczęśliwa.“

I tak was uczą w dzieciństwie,
Lecz uczą — och nie wesoło:
Matula płacze nad wami,
A ojciec spuszcza w dół czoło.

Aż wam łzy biegną do oczu,
I żal się budzi w kształt rany:
Wśród szczęsnych uciech dzieciństwa
Aż do tej chwili nieznany.

O dziatwo polska! Łzy owe
I ten żal gorzki wśród łona
To święta miłość ojczyzny
Raz pierwszy w sercu zbudzona.

Więc chowaj niby relikwię
To smutne w sercu kochanie.
Bo jeśli ono wystygnie —
Ojczyzna istnieć przestanie.

Odwaga.

Powiastka dla najmłodszych.

Ania od dwóch tygodni leży chora. W sypialnym pokoju cicho i ciepło. Lampa z pod niebieskiego klosza rzuca łagodne światło. Mama przygotowuje lekarstwo, wyjmuje z komody świeżutką bieliznę dla chorej córeczki. Bolek siedzi przy stoliku, kołysząc w powietrzu nóżkami, buduje pałac z drawnianych słupków.

— Bolku — prosi Ania — przynieś mi ze saloniku książkę z obrazkami; dobrze, braciszku!

— Idź, synku, przynieś; jam teraz zajęta — dodaje mama.

— O, z ochotą! — mówi Bolek i wstaje od stołu.

— Nie powie, za nic nie powie, że boi się iść do ciemnego pokoju. Przecież to wstyd być tchórzem! Główkę podnosi i śmiało idzie. Przeszedł przez pokój stołowy, a teraz — ciemny salonik...

Staje na progu. Ciemno i straszno... Tam koło kanapy coś takie czarne... Bolek przeciera oczy. To fotel tatusia... Coś drgnęło... Może to kanarek w klatce się poruszył. Naokoło tyle cieni. — — Strach!

Bolek idzie, potknął się — — to dywan... A serduszko bije jak młotem... Podchodzi do biurka. — A może z pod biurka coś wyskoczy i zakłapie. — Okropność!...

— Czego się bać? Przecież strachów niema. Bolkowi jednak drzy ręka, gdy bierze książkę. Nie oglądając się, wraca do sypialnego pokoju. Podaje tryumfalnie księżkę Ani i pyta:

— Może ci, Aniu, przynieść coś jeszcze ze saloniku?

Wilki w Zagrodzie.

Gdzie się to działo i jak tam było.

Działo się to na Mazowszu, setki lat temu, bo w 1226 r. Mazowszem zaś zwano tę część Polski, gdzie jest Warszawa, Płock, Czersk i inne miasta.

Dzisiaj są te strony ludne, uprawne i bogate, lecz w owych latach było to niemal pustkowie. Nie, jeno lasy i bagna.

Rzadko gdzie leżał kawał uprawnego pola, rzadziej wznosił się gród jaki, kościół. Grody zaś wznoszone były zwykle na szczycie góry lub wzgórza, okopane rowami, i otoczone ostrokołami, to jest palisadą z z ostro zakończonych bali.

Z czasem u stóp góry osiedlali się ludzie, budowali domy i zakładali miasta. W ten sposób przy grodzie zamkowym nad Gopłem powstała Kruszwica, przy Wawelu Kraków, a przy Turzej-Górze — Wilno.

W każdej zaś okolicy, gród taki, w razie napadu nieprzyjaciela, był schronieniem dla ludności.

Jakie ta ziemia miała sąsiedztwa?

Miała ta ziemia takie sąsiedztwa, że podobnych nie daj Boże nikomu.

Z lewej strony Wisły, aż pod Bałtyk, siedzieli Pomorzanie, z którymi to nawojował się długo Bolesław Krzywousty, prawą zaś stronę aż do rzeki Niemna, zajmowali Prusacy.

Na pograniczu Mazowsza lud nie miał przez nich dnia i nocy spokojnej. Wciąż krew się lała.

Dzicz to była pogańska, a odważna, a zacięta, a boju i łupu chciwa. Daremnie Chrystyan, pierwszy biskup Prus, chciał ich do wiary chrześciańskiej nakłonić. Prusacy wciąż w pogaństwie trwali, a gdy przyszło do boju, najczęściej brali nad Polakami górę.

Aż raz zuchwałość Prusaków doszła do tego stopnia, że od księcia Konrada, który rządził tedy Mazowszem, zażądali jako okupu, oręża, szat bogatych, koni, kobierców cennych, łańcuchów złotych...

— Inaczej Płock spalimy, grozili.

No i... wstyd powiedzieć, dostali wszystko.

Kto był książę Konrad?

Książę Konrad był młodszym bratem Leszka Białego i od niego właśnie Mazowsze i Kujawy *) otrzymał.

— Jakżebym ja mógł nie dać bratu ziemi, odpowiedział Leszek tym, którzy mu ów podział odradzali.

I uczynił, bo mu jego dobre serce i przywiązanie braterskie uczynić kazało.

Tymczasem Konrad z wydzielonej sobie części wcale się nie cieszył. Zapewne pragnął połowy, a może i całego królestwa.

Uważał, że jest pokrzywdzony i zazdrościł bratu. Był zły, więc mu źle było na świecie. Tak zawsze się dzieje.

Pewnego razu spotkał się Henryk ze swym krewnym, Henrykiem Brodatym, księciem na Śląsku i zaraz zaczął na swą dolę narzekać.

Opowiada o tem, o owem, żali się... biada... Wreszcie przyszła kolej na Prusaków.

Dopiero jak nie zacznie Konrad wyliczać ich napady, a wychwalać swoją odwagę, swoje męstwo. Chrobry niczem był przy nim...

Jeno o tym okupie, który złożył Prusakom nie wspomniał ani słowa. Wiadomo dla czego.

I tak swoje żale zakończył:

— Oj, dopiekli mi ci poganie do żywego. A żadnej rady na nich nie widzę.

Na to książę Henryk:

— Ja zaś widzę. Jest rada.

— Jakaż? Przez Boga żywego, mówcie!

— Prosta bardzo. Trzeba postarać się o takiego sprzymierzeńca, który pomógłby wam z Prusakami walczyć, albo i całkiem od nich zasłonił.

Zamigotały radośnie Konradowe oczy i szybko zapytał.

*) Kujawy, ziemia po lewej stronie Wisły leżąca, okolice jeziora Gopła, miast Kruszwicy, Inowrocławia, Bydgoszczy, Włocławka i innych.

— Jest-li taki? Gdzież jest?

A książę Henryk zamiast odpowiedzi rzucił znowu pytanie:

— Nie słyszeliście też czego o Krzyżakach?

— Jakżebym nie miał słyszeć. Wiadomo, że to zakon rycerski ku obronie chrześcijan i nawróceniu pogan ustanowiony. Jeno nie wiem, dlaczego zwą ich Krzyżakami?

— Bo są obrońcami Krzyża Świętego. Noszą też i płaszcze białe z wielkiemi czarnemi krzyżami, żeby każdy spojrzawszy wiedział kto oni. Siła-ć już lat trwa zakon krzyżacki, a powstał on razem z innemi w tych czasach, kiedy monarchowie chrześciańscy rozpoczęli wyprawy wojenne do ziemi Świętej *)

— Wiem, wiem, przerwał Konrad i myśląc, że go krewny o nieświadomość posądza, sam zakończył:

— Chcieli monarchowie odebrać z rąk niewiernych Turków grób naszego Pana, Jezusa Chrystusa, który w tej ziemi ukrzyżowan był i złożon do grobu. To przecie każdemu wiadome. Ale dlaczego wspomnieliście o Krzyżakach?

— Zaraz powiem, jeno mi skończyć dajcie... Tak, tak, odbywały się wyprawy do Ziemi Świętej... Bóg jednakże nie pobłogosławił i grób Chrystusa Turcy jako dzierżyli, tak i dzierżą. Wyprawy kończą się, więc i zakony rycerskie nic do czynienia nie mają. A czynić chcą... więc...

— Więc... więc... przerwał znowu Konrad nieobyczajnie.

— Więc powoli kończył książę Henryk, zaproście jaki zakon rycerski do walki z pogaństwem pruskiem. Zaproście Krzyżaków. Przybędą. Nakłonią Prusaków do wiary świętej, wam obrońcami staną. Jako za murem, bezpieczni za nimi będziecie.

— Zali-ż przyjmą moje zaproszenie?

— Przyjmą niewątpliwie. Ucieszą się nawet, że im sposobność do walki z poganami nastręczycie. To zakon bitny. Odetchnie przy nich Mazowsze i wy odetchniecie! Zobaczycie!

Przypadły do smaku Konradowi te słowa, zapamiętał je dobrze i wkrótce potem zwołał duchownych na naradę, wedle owego zaproszenia Krzyżaków do Polski.

Uradzili, żeby zaprosić i w zamian za usługę puścić im w dzierżawę, czyli dać do zamieszkania ziemię Chełmińską i Nieszawską.

— Krzyżacy ucieszyli się z tego wielce, ale że chytrości i przezorności im nie brakło, więc najstarszy z urzędu między niemi, czyli Wielki Mistrz, wysłał najprzód do Polski kilku zaufanych rycerzy i rzekł im:

— A przypatrzcie się tam dobrze wszystkiemu, czy kraj ludny, bogaty, czy jechać warto...

Z tego widać, że Prusacy mało ich obchodzili, że co innego, nie nawracanie pogan mieli na myśli.

Wrócili posłańcy, powiadają:

*) Ziemia Św. czyli Palestyna, kraj leżący w Azyi Mniejszej.

— Warto jechać. Kraj bogaty. Wszystkiego w bród. Lasy pełne zwierza, a na łąkach trawa po pas sięga. Jedźmy tam!

Więc przyjęli Krzyżacy Konradowe zaproszenie i przybyli całą gromadą.

Oj, smutny i nieszczęsny był to dzień, kiedy białe płaszcze krzyżackie pojawiły się pierwszy raz w Polsce.

Nie sprzymierzeńcami okazali się Krzyżacy, lecz najgroźniejszymi z nieprzyjaciół.

Z Prusakami walczyli, to prawda, lecz dlatego jedynie, by każdy kawałek zdobytej na nich ziemi zabrać dla siebie.

Teraz dopiero, z przybyciem Krzyżaków, zaczęły się dla Mazowsza prawdziwe ciężkie czasy, teraz to mieszkańcy dnia i nocy spokojnej nie mieli.

Ciągłe kłótnie, ciągłe zaczepki, byle tylko znaleźć przyczynę do napadu i rabunku. A okrutni byli i nienasyceni. Istne wilki.

— Cicho nie płacz, bo cię oddam Krzyżakowi, groziła niańka niegrzecznemu dziecku.

I dziecko milkło przerażone.

Jako wilki żarłoczne, co jeno upatrują chwili, by wpaść do zagrody i łup jaki pochwycić, tak i Krzyżacy na zgubę Mazowsza czychali.

Jeno że przed wilkami bramy się zapiera, a tym wilkom Konrad na oścież bramę do swojej zagrody otworzył.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

— I pewnie — odpowie pan Zagłoba — jeśli będzie się trzeba przez Dniestr przeprawić, to waćpan będzisz nas przenosił jako św. Krzystof.

Postanowił Skrzetuski chorągiew księciu wedle jego ordynansów do Zbaraża odprowadzić, a samemu pójść szukać kniaziówny.

Poszli towarzysze i zatrzymali się dopiero w Wołoczyskach. Tu nadpędził do nich Wierszuł zziajany, błotem pokryty. Nasi wpadli nań, o wieści pytając.

— Cóż? — mówili — po Chmielnickim?

— Już... po Rzeczypospolitej — zawołał Wierszuł.

— Na rany Chrystusa! Co gadasz!

Wierszuł był jak nieprzytomny. Zaczął wszakże opowiadać na pytania, iż książę bez wojska ku Lwowu uchodzi, że byli pod Piławcami, z nimi siła szlachty hulającej w obozie i batogami potrzaskującej. Ot, mówili, czem chamów uspokoimy, szabli nie dobywając. Regimentarze radzili wciąż — zrozpaczony książę, przewidując klęskę, od namiotu do namiotu chodził i błagał:

— Uderzmy, nim Tatarzy nadejdą.

Nie słuchano go — aż tu w nocy biją z armat kozacy jak na wiwaty. Idziemy do obozu naszego, i tu tumult, szukają regimentarzy, nie ma ich, uszli, jakby chcieli ułatwić wrogowi zwycięstwo. Zaczęto ciskać hełmy, broń, namioty. Książę jedzie na czele husaryi i woła: „Mości panowie, jam został, kupą do mnie!“ — Gdzie tam, nie słyszą, nie widzą, uciekają, mieszają się, przewracają. Nie ma już Rzeczypospolitej — jest tylko hańba niezmyta i noga kozacka na szyi.

Tu pan Wierszuł jęczyć począł i konia targać, bo go szał rozpaczy ogarnął; ten szał udzielił się i innym i jechali wśród dżdżu i nocy jak obłąkani.

— Umyślnie wojsko opuścili!

— Żeby ich groby przytłukły, żeby ich rody wygubiły, a jeno pamięć niesławna po nich została! — rzekł Zagłoba.

— Amen! — rzekł Skrzetuski

— Amen! — rzekł Wołodyjowski.

— Amen! — powtórzył pan Longinus.

* * *

W oddaleniu o świcie ukazały się mury Tarnopola.

II.

Rozbitkowie z pod Piławiec dotarli do Lwowa 26 września. Straszna wieść piorunem obleciała wszystkich. Spodziewano się lada chwila tatarów. Przestrach ogarniał wszystkie serca. Gdy Skrzetuski stanął we Lwowie, dowiedział się, iż książę Jeremi bardzo się oń dopytuje. Żołnierze nikogo słuchać nie chcieli, jeno księcia. Przeklinano regimentarzy; ogólne było pragnienie, by książę buławę przyjął, lecz były obawy, że tego nie uczyni. Był dawniej czas po temu, a przez lichą prywatę nie oddali mu jej.

Poszli do kościoła Bernardynów, bo tam się odbywała narada. Co było znakomitszego w wojsku, tam się zgromadziło. Wojsko ginąć chciało, by hańbę piławiecką zmazać, a wodzem tylko księcia mieć pragnęło.

Książę powstał, wszystko ucichło.

— Buławy przyjąć nie mogę — rzekł — gdyż ojczyźnie, senatowi i zwierzchności bym ubliżył. Samozwańczym wodzem być nie chcę. Buławę oddała Rzeczpospolita panu podczaszemu koronnemu.

Dalej mówić nie mógł, bo zaledwie panu podczaszemu wspomniał, powstał straszliwy wrzask, szczękanie szablami, tłum zakołysał się i wybuchnął jak prochy, na które iskra padła,

— Precz! na pohybel! pereat! rozlegało

Podczaszy zerwał się blady, z kroplami zimnego potu na czole, a groźne postacie wołały:

— Dawajcie go.

Książę wstał i rękę wyciągnął. Tłumy uciszyły się.

Błagano księcia, by przyjął Buławę. Starzec, wojewoda kijowski mówił:

— Błagam ciebie ratuj, a ze mną wszystkie stany, mężowie, niewiasty i dzieci, ratuj, ratuj.

Tu zdarzył się wypadek, który poruszył wszystkie serca: niewiasta w żałobie zbliżyła się do ołtarza i rzucając pod nogi księcia złote ozdoby i klejnoty, klękneła przed nim i szlochając, głośno wołała:

Mienie ci nasze przynosim, życie oddajem

(Ciąg dalszy nastąpi).

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

Kochany Mały Posłańcze!

Bardzom się ucieszył, wyczytując z „Małego Posłańca“, że mam dostać nagrodę, nie spodziewałem się bowiem tego, wobec czego uciecha moja jest tem większa, serdecznie za nagrodę dziękuję. Zagadka z ostatniego numeru trochę trudna, ale zdaje mi się, że ją odgadłem. Rozwiązanie podług mnie jest takie: Meka — Kary — Ameryka.

Donoszę jeszcze, że mieliśmy tutaj wielką powódź, tak że przeszło dwa tygodnie nie mogliśmy chodzić do szkoły, a przez kilka dni inaczej domów opuszczać nie mogliśmy jak za pomocą łodzi, bo my mieszkamy w nizinach zupełnie nad Wisłą. Mój Ojciec jest posiedzicielem gospodarstwa, które przed dwoma laty wykupiliśmy od Niemca. Nas tutaj tylko dwóch Polaków, to na nas też Niemcy krzywo patrzą.

Z naszego domu chodzi pięciu do szkoły. Jak się pan radzca szkolny, który ma nadzor nad naszą szkołą, o tem dowiedział, to się aż za głowę schwycił, nie mogąc się nadziwić, skąd się tyle Polaków w naszej wsi naraz zebrało.

Pozdrawiając Małego Posłańca i całą Redakcyę, życzę wszystkim Panom wesołego Alleluja w imieniu całej rodziny.

Antoś z Christfelde.

Mój „Mały Posłańcze“!

Przepraszam cię mocno, że za tak ładną nagrodę zaraz nie podziękowałam i tak długo nic nie pisałam, ale pomimo najlepszej chęci nie mogłam, bo byłam chora. Tutaj bardzo wiele dzieci chorowało i prawie codzień pogrzeb był. Teraz dzięki Bogu już tak źle nie jest.

A teraz co wiem o Janie Kilińskim. Kiedy pod pamiętnemi Racławicami lud wiejski stanął w roku 1794 śmiało do boju w obronie ukochanej Ojczyzny, w Warszawie tymczasem mieszczanie pod dowództwem dzielnego szewca Jana Kilińskiego sprawili Moskalom krwawą łaźnię. Moskale zamierzali w pierwsze święto Wielkanocy napaść na lud zebrany w kościołach, ale dzielni polscy patryoci uprzedzili wrogów i zrobili powstanie. Tu odznaczył się Kiliński, miłujący Polskę z całego serca, wielką gorliwością. Dnia 17 kwietnia w sam Wielki Czwartek zaczęła się bitwa. Dzielny Kiliński wszędzie ducha dodawał, a rzemieślnicy jego przykładem zagrzani, bili się jak lwy. W końcu Moskale zostali zupełnie zwyciężyni. Jakże się ucieszył Kościuszko, gdy się o tem dowiedział. Mianował on Kilińskiego za jego męstwo pułkownikiem. Można sobie wyobrazić jak radosną była Wielkanoc w Warszawie, gdy wrogów z niej wypędzono.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za piękną nagrodę i mile pozdrawiam „Małego Posłańca“.

Wicia z Janowa.

Piosenki dla naszej dziatwy.

Gdzie się podział ów wiek złoty,
Owe dawne czasy,
Wtenczas kiedy panowały
Żupany i pasy.

Spinka złota u koszuli,
Wąsik zakręcony.
Karabela wedle boku
I bucik czerwony.

W takim stroju narodowym
Każdy Polak chodził,
W takim stroju Jan Sobieski
Wiedeń oswobodził.

Logogryf.

Są następujące zgłoski czyli sylaby: al — ce cuś — dy — e — hol — ja — ją — kie — ko — kol — li — ru — usz — wiek — ze.

Z powyższych zgłosek ułóż wyrazy z następującem znaczeniem. 1. Zdrobniałe imię. 2. Klęska ludzkości bardzo rozpowszechniona pomiędzy Polakami. 3. Tyczy się pończoch. 4. Imię izraelskiego proroka. 5. Przysłówek złożony z 4 głosek.

Pierwsze głoski czyli litery wyrazów, czytane z góry na dół, oznaczają Patrona Polski, który się urodził w Ślązku, a z końcowych głosek, w tymże porządku czytanych, wyniknie część dawnej Polski.

Rozwiązanie zagadki
z ostatniego numeru „Małego Posłańca“:

„Meka — Kary — Ameryka“

Od redakcyi: Zagadkę rozwiązali trafnie: Jan Wilhelm ze Żnina, Franciszek Marlewski z Marcinkowa p. Wągrówcem, Kazia Maciejewska ze Strzelna, Kunegunda Łochocka z Łobżenicy, Antoni Tuleja z Christfelde (?).

Naszym małym czytelnikom i czytelniczkom serdeczne składamy podziękowanie za liczne życzenia, któreśmy odebrali z powodu świąt wielkanocnych.

Nagrodę za rozwiązanie zagadki z przeszłego numeru otrzyma Kunegunda Łochocka z Łobżenicy.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.